

MAGDALENA KIEFERLING

PEWNA TY!

Jak być skuteczną w pracy
i nie zwariować



© Wydawnictwo WAM, 2023
© Magdalena Kieferling, 2023

Opieka redakcyjna: Damian Strączek
Redakcja: Magdalena Koch
Korekta: Marzena Zielonka
Projekt okładki: Poziomka Studio Emilia Piechowicz
Opracowanie graficzne i skład: Lucyna Sterczewska

ISBN 978-83-277-3570-6

MANDO
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200
www.wydawnictwomando.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255
e-mail: handel@wydawnictwomando.pl

Druk: AMW • Wrocław
Publikację wydrukowano na papierze Brite book 70g vol. 1.8
dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.

Spis Treści

| | |
|---|----|
| Prolog | 9 |
| Jak zbudowana jest ta książka? | 13 |
| Magdalena Rózcicka | 15 |
| Wyzwanie 1: Mądry początek | 21 |
| Wyzwanie 2: Zmień podejście do pracy | 26 |
| Natalia Nykiel | 30 |
| Wyzwanie 3: Nowa definicja pracy | 34 |
| Wyzwanie 4: Czy ta firma jest dla ciebie? | 37 |
| Maja Salamon | 43 |
| Wyzwanie 5: Jakiej firmy szukasz? | 49 |
| Wyzwanie 6: Jak dostać pracę? | 52 |
| Wyzwanie 7: To, co najważniejsze w pracy | 56 |
| Wyzwanie 8: Jak wybrać sobie szefa? | 63 |
| Iwona Guzowska | 67 |
| Wyzwanie 9: Zamiatanie porażek pod dywan | 70 |
| Wyzwanie 10: Pierwszy dzień w pracy | 72 |
| Joanna Podgórska | 76 |
| Wyzwanie 11: W czym do pracy? | 80 |
| Wyzwanie 12: Sposób na kompleksy | 87 |
| Kira Sukhoboichenko | 95 |

| | |
|--|-----|
| Wyzwanie 13: Pracownik dobry a wyjątkowy | 100 |
| Wyzwanie 14: Jak dać się zapamiętać | 106 |
| Joanna Budzis | 112 |
| Wyzwanie 15: Jak nie wyjść na naiwną | 120 |
| Wyzwanie 16: Babskie maile | 125 |
| Joanna Preisner | 128 |
| Wyzwanie 17: Relacje z szefem | 136 |
| Wyzwanie 18: Jak się skupić na pracy | 142 |
| Sabina Poulsen | 149 |
| Wyzwanie 19: Produktywna zabawa | 155 |
| Wyzwanie 20: Zrób sobie przerwę | 158 |
| Dorota Ryglewicz | 160 |
| Wyzwanie 21: Zadawaj mądre pytania | 165 |
| Wyzwanie 22: Nie martw się na zapas | 170 |
| Elżbieta Karwik, Aleksandra Lemmle | 172 |
| Wyzwanie 23: Obgadywanie | 180 |
| Wyzwanie 24: Myślenie za innych | 186 |
| Małgosia Bartosik | 189 |
| Wyzwanie 25: Mniej słów to więcej | 194 |
| Wyzwanie 26: Siedzenie cicho | 199 |
| Aleksandra Michalska | 203 |
| Wyzwanie 27: Uczenie akuradne | 210 |
| Wyzwanie 28: Perfekcjonizm | 213 |
| Paulina Grajek | 216 |
| Wyzwanie 29: Praca zdalna | 223 |

| | |
|---|-----|
| Wyzwanie 30: Emotikony | 226 |
| Siostra Paula Formela | 228 |
| Wyzwanie 31: Odmawianie | 234 |
| Wyzwanie 32: Szybki awans | 237 |
| Aleksandra Adamowicz-Hesselroth | 241 |
| Wyzwanie 33: Królowa mailowania | 244 |
| Katarzyna Stoparczyk | 248 |
| Wyzwanie 34: Ogarnij small talk | 252 |
| Wyzwanie 35: Promuj się z LinkedIn | 259 |
| Beata Tadla | 264 |
| Wyzwanie 36: Kiedy rzucić papierami | 268 |
| Ela Raczkowska | 272 |
| Wyzwanie 37: Doceń szefa | 277 |
| Postowie | 281 |
| Warsztaty „Pewna Ty! – W Praktyce” | 286 |
| O Autorce | 287 |

Prolog

Zabierając się za pisanie tej książki, nie przypuszczałam, że zdenerwuję aż tyle kobiet, a nawet zerwę kilkanaście znajomości. Ich reakcje (od zdziwienia, przez kpinę, po cynizm), pokazały mi, że temat, za który się zabrałam, nie tylko jest ważny, ale przede wszystkim, jeśli szybko my – kobiety – same coś z nim nie zrobimy, możemy zapomnieć o równym podziale stanowisk między kobietami a mężczyznami.

Kiedy skończyłam 40 lat, dotarło do mnie, że mój zawodowy rozwój (i łączący się z nim tzw. sukces zawodowy) w żaden sposób nie jest związany z zaliczeniem kolejnego kursu, szkolenia czy podyplomówki i chwaleniem się tym w pracy, wśród znajomych i w mediach społecznościowych. Sukces przyniosło mi bardzo przyziemne korzystanie w praktyce z tych wszystkich mądrych rzeczy, których się dotychczas nauczyłam, o których przeczytałam czy usłyszałam. A potem kluczowe było odważne testowanie ich na sobie.

Kiedy kilka lat temu próbowałam zweryfikować tę szaloną tezę w rozmowie z moimi klientkami, koleżankami i mentorkami. Wszystkie patrzyły się na mnie dziwnie, bo każda z nich, niezależnie od wieku i stanowiska, czuła wręcz przytłaczającą potrzebę udowodnienia, ile jest warta poprzez kończenie kolejnego kursu, szkolenia, studiów. To nic, że kosztowało je to wiele energii, czasu, pieniędzy, a czasem mocno psuło ich relacje w domu. To nic, że po zdobyciu dyplomu bądź certyfikatu wcale nie znajdowały lepszej pracy, nie otwierały biznesów, o których marzyły, nie były przez innych bardziej szanowane. To nic, że żadna z nich nigdy nie wykorzystwała, i pewnie nie

wykorzysta, zdobytego tytułu do realizowania swoich zawodowych pasji, co tylko zwiększa ich frustrację i brak akceptacji samej siebie. Wszechobecna presja przymusowego kształcenia się tak bardzo uwiodła je emocjonalnie, że całkiem zapomniały, do czego to wykształcenie tak naprawdę jest im potrzebne – do awansu finansowego, społecznego, do realizowania marzeń.

Nie potrafię dokładnie określić, kiedy zdobywanie wiedzy i dyplomów zrobiło się modą i wiele kobiet, które bardzo chcą udowodnić sobie i światu, ile są warte, po prostu myśli, że nie ma innej drogi. A jeśli tego nie zrobią (i co ważne – tego nie nagłośnia), to będą uważały się za gorsze, nieambitne, nieciekawe i nieinspirujące.

Gdzie nie spojrzę, widzę, że ciągle poczucie, że czegoś nam brakuje do odniesienia zawodowego sukcesu, awansu, pokazania się w pracy, dotyczy większości kobiet. Zamiast wykorzystywać wiedzę, którą z takim trudem już zdobyłyśmy, zarzynamy się i poświęcamy czas na pokazanie innym, że ciągle jesteśmy coś warte, rozwijamy się, działamy. W odróżnieniu od mężczyzn, którzy nie potrzebują dowartościowywać się kolejnym dyplomem i pokazywać go w mediach społecznościowych, kobiety czują presję czczego opowiadania o wszystkim, czego właśnie się uczą, co czytają i jak aktywnie się rozwijają, byleby tylko nie zostać posądzone o to, że stoją w miejscu (zwłaszcza kiedy skończyły już 40 lat).

Patrząc na uczestniczki moich szkoleń i warsztatów z komunikacji w pracy, widzę, że większość z nich ma kompletną wiedzę, co powinna robić, jak mówić i pisać, żeby inni, w tym szefowie, chcieli je słuchać. Ale z jakiegoś powodu kompletnie tej wiedzy nie wykorzystują do budowania swojej zawodowej pozycji. 99 procent moich trzydziesto- i czterdziestoletnich klientek to świetnie wykształcone, inteligentne i silne kobiety, które nie tylko są ekspertkami w swoich dziedzinach: bankowości, reklamie, medycynie, energetyce, handlu, ale mają też kapitalne doświadczenie życiowe. W momencie kiedy

zaczynały traktować siebie bardziej poważnie i koncentrować się na tym, czego tak naprawdę w pracy same chcą, zaczynały czuć się winne. I najczęściej były oskarżane o egocentryzm i porównywane do pokolenia Z, które w pracy myśli tylko o sobie. Prosiłam je wtedy, żeby podziękowały każdej osobie, która je tak nazwie (matka, mąż, dzieci, szef, koleżanka z pracy), bo to tylko świadczy o tym, że są na właściwej drodze. A czerpanie z tego, co współczesne dwudziestolatki mają w swoim DNA – zdrowej zawodowej pewności siebie – tylko zwiększa ich wartość na rynku pracy i najprawdopodobniej uchroni je przed wypaleniem zawodowym.

Skoro trzymasz w rękach tę książkę, jestem pewna, że jesteś jedną z tych kobiet, choć jeszcze nie masz poczucia tego, że droga, którą idziesz, jest właściwa. Kończysz kolejne podyplomówki, kursy z asertywności, pewności siebie, myśląc, że będą one miały wpływ na to, jak inni postrzegają cię w pracy. Straciłaś już dużo czasu i pieniędzy na coachów i doradców, którzy, owszem, byli empatyczni, ale jeśli chodzi o budowanie twojej pozycji w firmie, w niczym ci nie pomogli. Może nawet już jesteś po terapii z profesjonalnym psychologiem bądź psychiatrą, która dała ci wiedzę i wgląd w siebie, ale jakoś nie potrafisz przełożyć ich na swoje prawdziwe życie zawodowe, zarabianie pieniędzy w stylu i w zawodzie, który ci pasuje.

I nie wiedzieć czemu, czas płynie, a ty ciągle czujesz się niepewnie, jeśli chodzi o własne kompetencje i to, jak jesteś odbierana. W pracy boisz się odezwać na spotkaniach, przytakujesz szefowi, mimo że ten nie ma racji, głos grzęźnie ci w gardle, kiedy w większej grupie masz powiedzieć coś, co naprawdę myślisz, dzień przed podsumowaniem projektu nie jesteś w stanie zasnąć, mimo że prezentację masz gotową od tygodnia i robisz to po raz setny.

Jeśli masz już dosyć chodzenia w pracy na ustępstwa, siedzenia cicho i bycia pomijaną przy podwyżkach i awansach, usiądź wygodnie i zacznij czytać. Oprócz rozwiązywania konkretnych dylematów, jakie

często my, kobiety, mamy w pracy – od niepewności w nowym miejscu, nieradzenia sobie z kompleksami, które są jedynie w naszych głowach, po właściwą komunikację w pracy, która sprawi, że szybko zaadaptujemy się do każdej zmiany i będziemy traktowane poważnie, po to, w co się mamy ubrać, żeby zwyczajnie... pasować do firmy – jest ona pełna inspirujących wypowiedzi kobiet, którym już to się udało.

Wiele z tych kobiet znasz z radia czy telewizji, część inspiruje cię od lat na Instagramie, Facebooku i LinkedInie. Każda z nich przeszła inną drogę. Pochodzą z małych i dużych miast, z różnych rodzin, wyznają inne wartości. To, co je łączy, to pewność tego, co chcą robić, nieprawdopodobnie inspirująca droga do tego, gdzie teraz są i doświadczenia, z których warto czerpać. Każda z nich w pewnym momencie swojego życia wykorzystała talenty, które miała. Każda odważyła się spełnić swoje zawodowe marzenia, nie zastanawiając się, czego jej jeszcze brakuje do szczęścia, co ją ogranicza i jakie szkoły, kursy czy studia powinna jeszcze skończyć. Po prostu wszystkie zrobiły to, co chciały zrobić, idąc za głosem serca, rozumu i talentu.

Życzę ci mnóstwa przyjemności z lektury tej książki. A jeśli uda ci się znaleźć w niej inspirację i skutecznie wykorzystać narzędzia w niej zawarte, koniecznie mi o tym napisz. Bo zgodnie z przesłaniem, o którym ci opowiedziałam, ogromnie zależy mi, żebyś wreszcie poczuła frajdę ze swojej zawodowej skuteczności, a nie znowu traciła czas na kolejny modny poradnik o komunikacji, który odłożysz na półkę z poczuciem dumy, że go przeczytałaś. Napisz też, proszę, o tej książce w swoich mediach społecznościowych. Tylko dzięki takim dziewczynom jak ty idea zawodowej pewności siebie dotrze do większej liczby kobiet i da im impuls do znalezienia się we właściwej pracy i właściwym zawodowym otoczeniu.

Magdalena Kieferling
magda@kieferling.pl

Jak zbudowana jest ta książka?

Pewna ty! to odpowiedzi na **37** dylematów, jakie mają kobiety, jeśli chodzi o zawodowe spełnianie marzeń, głównie w dużych koncernach i wielkomijskich korporacjach. Dylematów związanych z niepewnością w nowym miejscu, radzeniem sobie z kompleksami tkwiącymi jedynie w ich głowach, relacjami i właściwą komunikacją w pracy, która może im pomóc w szybkim zaadaptowaniu się do nowej rzeczywistości.

Udało mi się zaprosić do współtworzenia tej książki dwadzieścia niezwykle kobiet różnych zawodów i w różnym wieku. Żadna też nie wstydzi się swojego pochodzenia, a w wypowiedziach, którymi poprzetykana jest książka *Pewna ty!*, bardzo często odnoszą się do tego, jak budowanie kariery i związana z nim zmiana miejsca, w którym mieszkają i pracują, wyzwoliły w nich niezwykle skuteczną skuteczność. Bardzo liczę na to, że ich historie podsuną ci sposoby na działanie, o których wcześniej nie pomyślałaś. Sposoby, które pozwolą ci wyrwać z własnej głowy szkodliwy sposób myślenia o sobie. To coś, co blokuje cię w realizowaniu rzeczy wymarzonych. Niezależnie od tego, skąd pochodzisz i gdzie aktualnie mieszkasz.

Każdy rozdział zawiera sekcję *Zastosuj w praktyce*, w której kobieta chcąc poczuć się pewnie w pracy, znajdzie praktyczne wskazówki, jak skutecznie zmienić swoją dotychczasową komunikację. Bo oprócz tego, że jestem dziennikarką i kocham rozmawiać z ciekawymi kobietami, przede wszystkim jestem trenerką komunikacji i bardzo zależy mi na tym, żebyśmy my, kobiety, wreszcie nauczyły się sięgać

po każde zawodowe miejsce, które sobie wymarzymy. A ponieważ ani szkoła, ani rodzina najczęściej nie przygotowują nas do pracy, zwłaszcza w wielkich korporacjach i wielkich miastach, mam nadzieję, że ta książka oraz związane z nią warsztaty i wykłady inspiracyjne wypełnią tę lukę.

Magdalena Rózcicka

Pochodzi z Nowej Soli. Aktorka filmowa, teatralna i dubbingowa. Swoją popularność i ogromną rozpoznawalność przekłada na działania charytatywne niosące pomoc lub szerzące wiedzę. Od stycznia 2010 jest ambasadorem dobrej woli UNICEF. Zagrała w ponad 40 filmach i serialach, m.in.: *Czas honoru*, *Lejdis*, *Rojst 97*, *Listy do M.*, *Rozmowy nocą* czy ostatnio – *Tajemnica zawodowa*.

DROGA

Moja hierarchia wartości zawsze wyglądała tak samo: chciałam mieć fajny dom i rodzinę. To one stanowiły i będą stanowić centrum mojego wszechświata. Ważne jest, że mieszkam z nimi, a gdzie mieszkam – to już jest wtórne. Mam 44 lata i czuję, że jestem ciągle tą samą dziewczyną z Nowej Soli, którą pamiętam, i która w wieku 20 lat przyjechała do Warszawy.

Początkowo studiowałam blisko domu – w Zielonej Górze – najpierw informatykę, a potem socjologię. Ale mimo że ten drugi kierunek był pasjonujący, gdzieś tam czułam, że to jednak nie moja bajka. W tym samym czasie przestała istnieć amatorska grupa teatralna, w której bardzo się spełniałam. Zdałam sobie sprawę, że granie w niej liczy się dla mnie dużo bardziej, niż myślałam. I nagle dwa lata po skończeniu szkoły średniej zorientowałam się, że istnieje coś takiego jak szkoła teatralna. Że to nie jest tak, że ktoś ma talent i rodzi się aktorem, tylko że tego można się uczyć. Podkreślam uczyć,

bo do dzisiaj uważam, że aktorstwa nie można się nauczyć. Można iść na kursy – dwudniowe, trzydniowe, roczne – żeby się czegoś dowiedzieć, ale aktorstwo trzeba mieć głęboko w sobie. Akademię Teatralną warto skończyć, żeby traktowano nas poważnie, jeśli marzymy o graniu w teatrze. W filmach to się nie sprawdza. Nie mam tytułu magistra, nigdy go nie zrobiłam, bo uważałam, że do niczego mi się nie przyda.

Pamiętam, jak na początku studiów w Warszawie przyjeżdżałam do Nowej Soli raz na trzy tygodnie. Zajmowało mi to całą noc. Wiedziałam, że jak nie przyjadę, to odbije się to zarówno na moim samopoczuciu, jak i moich bliskich. Te podróże do domu nie były dla mnie łatwe, bo często mieliśmy zajęcia w soboty, próby w niedziele, a sama szkoła teatralna absorbowała mnie niemal 24 godziny na dobę. Później moja mama zaczęła odwiedzać mnie w Warszawie, a jedna z moich kuzynek tutaj studiować. Zaczęło się robić bardziej rodzinnie.

Nigdy nie mieszkałam w akademiku. Na początku był to pokój u kogoś, za który płaciłam na spółkę z koleżanką, później zaś mieszkania wynajmowane w kilka osób. Pamiętam, że na pokrycie kosztów musiałam wziąć kredyt studencki, wynosił wtedy 400 zł miesięcznie. Spłacałam go dopiero po ukończeniu studiów.

SKUTECZNOŚĆ

Zawsze lubiłam być samodzielna. W wieku kilkunastu lat poszłam do pierwszej, wakacyjnej pracy. Od 5 rano sprzedawałam ubrania na targu trzy razy w tygodniu. Dostałam pracę na pierwszym straganie, do którego zapukałam. Po prostu przedstawiłam się i powiedziałam, że mam czas i chciałabym popracować. Zgodzili się i dwa dni później miałam już zajęcie. Później był sklep kosmetyczno-chemiczny i sąd rejonowy, gdzie bardzo długo byłam protokolantką. Dorabiałam

sobie także jako wychowawczyni na obozie harcerskim, chociaż wcale nie byłam harcerką.

Kiedy zdałam do Akademii Teatralnej, zaczęły się dla mnie czteromiesięczne wakacje i nie wyobrażałam sobie, że w tym czasie będę leżeć i odpoczywać. Postanowiłam przyjechać do Warszawy, rozejrzeć się za mieszkaniem i dorabiać, statystując. Pracowałam po 14 godzin dziennie za 56 złotych i dwie bułki z żółtym serem na obiad. I byłam najszczęśliwsza na świecie! Zobaczyłam kamerę, plan filmowy, wreszcie znalazłam się w swoim świecie. Do tego zarobiłam i było mnie stać na początek studiów.

INSPIRACJA

Mam taką konstrukcję, że nie pamiętam złych rzeczy, po prostu wymazuję je z głowy. Kiedy przyjechałam po raz pierwszy do Warszawy, wcale nie czułam się gorsza od tych, którzy tutaj się urodzili i mieszkali. Nie mam też pojęcia, skąd takie kompleksy mogą się brać. Zawsze z dumą podkreślam, że jestem z Nowej Soli.

Teraz, patrząc z perspektywy pani po czterdziestce, widzę, że jestem, jaka jestem właśnie dlatego, że wszystko, co osiągnęłam, wypracowałam sama. To daje mi wielką satysfakcję. Kiedy zdecydowałam się na zdawanie do szkoły teatralnej, wszyscy mówili mi, że nie mam szans, bo na pewno wszystkie miejsca są już dawno zarezerwowane dla dzieci znanych aktorów. Myślałam sobie wtedy, że może znajdzie się jednak jedno miejsce – z tych dwudziestu – które jest dla mnie. I się znalazło. Od zawsze mam głębokie przekonanie, że co ma być, to będzie. To mi się sprawdzało wtedy i dzisiaj.

Niezależnie od tego, gdzie się urodziliśmy i gdzie mieszkamy, zawsze trzeba mieć własne marzenia i głęboką wiarę w to, że się zrealizują. Najbardziej lubię małe marzenia, które są do osiągnięcia tuż za rogiem.

W moim życiu chodzi o to, żeby sobie pożyć, a nie o wzniosłe idee. I o cieszenie się z naprawdę małych rzeczy – takich jak pyszne śniadanie, pachnąca herbata, ciekawe spotkanie czy po prostu luz, na który mogę sobie pozwolić. Mam takie dni, kiedy dochodzi do mnie, że nic nie muszę i to jest wspaniały stan, niestety trudny do osiągnięcia w wieku nastoletnim, kiedy jesteśmy na początku naszej drogi.

Jestem typową optymistką. Pamiętam tylko to, co mi się udało. Kiedy decydowałam się na studia aktorskie, złożyłam papiery do czterech uczelni. Ostatnie egzaminy czekały mnie we Wrocławiu, ale już tam nie dojechałam, bo w międzyczasie dowiedziałam się, że przeszłam wszystkie etapy w Łodzi, Krakowie i Warszawie. Czulałam się wtedy ogromną szczęściarą.

Po roku spędzonym w Akademii Teatralnej w ogóle nie uważałam się za wyjątkową. Byłam raczej ogonem, który ciągnie się za wybitnymi jednostkami. Z perspektywy czasu widzę, że dzięki temu, że byłam osobą znikąd, nikt nie miał w stosunku do mnie wygórowanych oczekiwań. Kiedy obserwowałam osoby w moim wieku, które nosiły nazwiska znanych rodziców, zrozumiałam, że moje pochodzenie jest moją siłą. Że mogę rozwijać się w swoim tempie, że moja droga zawodowa toczy się w odpowiednim rytmie, a ja nie jestem obarczona lękiem przed porażką. Dzięki temu czulałam, że jestem na wygranej pozycji.

Po studiach zapisałam się do agencji aktorskiej i chodziłam na castingi. Do dziś ich nie lubię i zawsze wydaje mi się, że źle na nich wypadam, bo nigdy nie jestem sobą. Bardzo często je przegrywałam. Zawsze jednak miałam poczucie, że widocznie te filmy czy seriale nie były dla mnie. Że czeka na mnie coś lepszego, z czego będę miała dużo większą frajdę. Zdarzało się też, że mimo porażki w castingu dostawałam rolę, bo osoba, która była pierwszym wyborem, nie decydowała się na nią. Zawsze ceniłam te momenty, bo pokazywały, że jednak coś było mi pisane. I uczyły pokory.

Wielkim wsparciem zawsze była moja mama, która od kiedy pamiętam, potrafiła wychwycić we mnie wielką wartość, mądrość i wyjątkowość. Później spotkałam na swojej drodze kilka osób, które dodały mi skrzydeł. Czasem wystarczyło z ich strony jedno zdanie.

Był taki lekarz, którego nigdy nie zapomnę. Poprosiłam go o wypisanie jakiegoś zwolnienia i miałam obawy, że tego nie zrobi. Spojrzał na mnie i powiedział: „Ja to widzę, że pani jest skazana na sukces, więc nie mogę postąpić inaczej”. Była też pani Ewa Różbicka, która przygotowywała mnie do egzaminów na studia. Przyjeżdżałam do niej co dwa–trzy tygodnie uczyć się tekstów. Po pół roku powiedziała mi: „Nie wiem, czy się dostaniesz, bo to jest kwestią szczęścia i wielu innych rzeczy, ale wiem jedno – jeżeli cię nie przyjmą, to są głupi”. Te słowa dały mi dużego kopa. Później spotkałam Darię Iwińską, która bardzo chciała mnie uczyć impostacji głosu, bo twierdziła, że mam w tym kierunku wyjątkowy dar. Impostacja okazała się dla mnie najważniejszym przedmiotem w szkole teatralnej.

To, jaką drogą mamy iść, jest gdzieś zapisane. Wszystko, co się dzieje w naszym życiu, jest po coś. Kiedy coś mi nie wychodzi, zawsze staram się odczytać dlaczego. Może to po prostu nie jest moje albo się do tego nie nadaję? Trzeba umieć oddzielić rzeczy, na które mamy wpływ, od tych, na które wpływu nie mamy. Małe porażki zawsze uczyły mnie pokory. Jestem osobą, która przynajmniej raz na trzy lata rezygnuje z zawodu. Czuję, że to jest ten moment, kiedy powinnam się zatrzymać, że więcej nie dam rady. Mam jasno ustalone priorytety.

Trzeba też wiedzieć, co chcemy robić, mieć cel. Kiedy kończyłam szkołę średnią, kompletnie tego nie wiedziałam. Gdybym nie odnalazła swojej pasji, wtedy na zajęciach teatru amatorskiego, nie wiem, co bym teraz robiła. Próbowалам w życiu różnych rzeczy, studiowałam na kierunkach, które nie były dla mnie, uczyłam się w ekonomiku, ale to, że poczułam, jakie mam marzenia i postanowiłam za nimi

podążać, ustawiło całe moje życie. Żeby je spełnić, rok przygotowywałam się do studiów i pracowałam, żeby było mnie stać na wyjazdy do Warszawy. Noce spędzałam w pociągach, rano szybko się przebierałam i z zamykającymi się oczami szłam pracować do sądu jako protokolantka. Ale byłam najszczęśliwsza na świecie. Rosły mi skrzydła, bo wiedziałam, co chcę robić.

Nie wystarczy jednak tylko marzyć, leżeć na łóżku i patrzeć w sufit. Trzeba ciężko pracować, próbować codziennie zbliżyć się do swojego celu. Zmiany nigdy mnie nie przerażały, tak samo jak porażki. Czułam ogromną radość z samego faktu, że pojadę do Warszawy, że będę zdawać do szkoły teatralnej i realizować swoją pasję. Byłam dwa lata po maturze i wiedziałam, że to będzie najpiękniejszy rok w moim życiu, bo mam szansę zawalczyć o swoje marzenia, niezależnie od tego, czy się spełnią, czy nie. Nigdy nie chciałam być staruszką, która patrzy w lustro i ma do siebie pretensje, że nie spróbowała.

WYZWANIE 1

MĄDRY POCZĄTEK

Świetnie pamiętam swoją pierwszą pracę. Miałam 16 lat. Pojechałam do Nowego Jorku z nadzieją, że dostanę jakiegokolwiek zajęcie w Organizacji Narodów Zjednoczonych (ONZ). Rodzice dali mi trochę pieniędzy, ale jak to zwykle bywa z kieszonkowym w wielkich metropoliach, po kilku dniach okazało się, że jest go dużo za mało.

Znajomi znaleźli mi pracę w lodziarni Baskin Robbins. Takiej sieciówce, podobnej do McDonald's. Z której strony bym nie patrzyła – nie było to ONZ, robienie kawy i przerzucanie papierów z biurka na biurko, ale ciężka, fizyczna praca.

Przez 10 godzin dziennie stałam i sprzedawałam setki gałek lodów o różnych smakach. Wieczorem zasypiałam po przyłożeniu głowy do poduszki. Nie miałam siły nawet na oglądanie telewizji. W Baskin Robbins dostawałam stawkę minimalną (wtedy było to 4,25 dolara za godzinę), ale i tak czułam się, jakbym złapała Pana Boga za nogi. Po tygodniu niewydawania pieniędzy okazało się, że miałam ich tak dużo, że mogłam kupić sobie wymarzoną rakietę tenisową, na którą w Polsce nigdy nie mogłabym sobie pozwolić. Wtedy po raz pierwszy poczułam, że praca ma sens tylko wtedy, kiedy pozwala mi spełniać marzenia.

Każdy, kto odniósł sukces, gdzieś kiedyś zaczynał. Kiedy po latach zastanawiam się nad tą moją pierwszą pracą w nowojorskiej sieciówce, widzę, że to nie przymusowanie i same piątki w szkole sprawiły, że potrafiłam się w niej odnaleźć, schować do kieszeni marzenia o ONZ i na dodatek się z niej cieszyć. Miały na to wpływ bardzo konkretne umiejętności, które miałam, a z których wtedy kompletnie nie zdawałam sobie sprawy.

Te umiejętności to: tworzenie wartości dla innych (czyli co i ile możesz wnieść do danej firmy) i przekonywanie innych o swoim

potencjałe do tworzenia wartości (czyli przekonanie szefa, że bez ciebie będzie mu dużo gorzej).

Nakładając lody, szybko się zorientowałam, że to nie moja szkoła, moje oceny, moja sieć kontaktów, moja wiedza, ani cokolwiek innego, co opowiadano mi o pracy w szkole średniej czy na studiach, miały znaczenie. Owszem, te rzeczy były bardzo przydatne, ale tylko na tyle, na ile pomagały mi pokazać szefowi, że mam umiejętność pierwszą i drugą.

Przez kolejne lata, w czasie pracy w różnych firmach, tylko się upewniałam, że bez formalnego wykształcenia czy doświadczenia w danej branży – ale dzięki temu, że byłam dla firmy przydatna i mi się chciało (w odróżnieniu od większości ludzi, którym się nie chce pracować i przychodzić do pracy) – można nie tylko awansować, ale też rozwijać się i w końcu wykonywać pracę, którą się naprawdę lubi.

Pewnie teraz zastanawiasz się – wszystko pięknie, ale jak to zrobić w praktyce? Największym atutem młodej osoby (a więc osoby zaczynającej pracę, szukającej swojego zawodowego miejsca) jest jej tzw. niski koszt alternatywny. Oznacza to, że godzina twojej pracy nie kosztuje tyle, co praca np. prezesa czy jakiegoś ważnego dyrektora. Ale żeby ten prezes lub dyrektor mogli dobrze wykonać swoją pracę, potrzebują wsparcia – np. w szybkim załatwianiu spraw, które nie wymagają ich obecności (organizacja spotkań, szukanie informacji, rezerwowanie biletów, tłumaczenia, tworzenie prezentacji).

Jeśli będziesz na początku wykonywała pracę, która odciąża twojego szefa i pozwala mu poświęcać czas na czynności, które są dla niego ważne, ale na które nie opłaca mu się przeznaczać swojego czasu, bo ten jest za drogi, będziesz dla niego użyteczna.

Niewiele młodych osób to rozumie. Zdobywają niepoparty praktyką „papierek” z wyższej uczelni, który nie mówi o nich nic więcej ponad to, że „mają jakieś wykształcenie”. Wykształcenie, które tak naprawdę czyni ich identycznymi jak inne osoby w ich wieku. Oni

albo ich rodziny wydają mnóstwo pieniędzy na studia w wielkich miastach, często zaciągając długi, a potem oczekują od pierwszej firmy, w której się zatrudniają, astronomicznej pensji, żeby ten dług spłacić. Tym samym całkowicie nie korzystają ze swojego największego atutu, czyli niskiego kosztu alternatywnego.

Nie wiem, czy słyszałaś, ale jeden z największych innowatorów na świecie – Elon Musk (twórca Tesli, PayPal'a czy SpaceX) przestał prosić osoby, które chcą się u niego zatrudnić, o cv. Nie wymaga też od nich wyższego wykształcenia. To, co się dla niego liczy, to doświadczenie i umiejętności, które do tej pory zdobyli.

Jeśli jesteś młoda, masz niewielkie miesięczne wydatki i masz pracę, w której możesz zdobywać różne doświadczenia – docen to. Bo dostałaś właśnie ogromny prezent – możesz odkrywać, testować i próbować wielu rzeczy. Twoja zdolność do tworzenia wartości jest ogromna, jeśli szukasz miejsc, w których inni mają wysokie koszty alternatywne, a ty nie. (Twoje koszty alternatywne wzrosną w miarę rozwijania się i zbierania doświadczeń.)

Dlatego zejdź z „taśmy” – czyli opuść szeregi takich samych ludzi, którzy kończą te same studia (bo są modne), zmień podejście na mniej roszczeniowe i zacznij robić fajne rzeczy (bo wszystko, co jest nowe, jest fajne).

Dzięki temu od razu zdobędziesz przewagę nad innymi osobami starającymi się o pracę twoich marzeń i zostaniesz doceniona przez szefa także finansowo, bo każdy chce zatrzymać osoby, które dobrze wykonują swoją pracę.



ZASTOSUJ W PRAKTYCE

Nie bądź najlepsza w jednej rzeczy, bądź dobra w wielu.

Wiele osób powie ci, że aby odnieść sukces, musisz skupić się na jednej rzeczy. W przypadku najmłodszych pokoleń, a więc ciebie, jest dokładnie odwrotnie.

Dlaczego? Kiedyś firmy potrzebowały wiedzy. Dzisiaj potrzebują kreatywności i szybkich, niestandardowych rozwiązań. Pewnie zgodzisz się z tym, że prawie każda firma ma napisane na swojej stronie, że jest kreatywna i innowacyjna. Ale co to jest ta kreatywność? Najprostszą definicją kreatywności jest tworzenie czegoś nowego z dwóch lub więcej istniejących pomysłów.

Pomyśl teraz, jak możesz znaleźć dwa lub więcej różnych pomysłów, jeśli jesteś dobra tylko w jednej rzeczy? Nie jesteś w stanie wyjść poza swoją wiedzę. A więc zawsze będziesz taka, jak większość pracowników – niewyróżniająca się. Czy o to ci chodzi?



ZASTOSUJ W PRAKTYCE

Praktyka nauczy cię więcej w ciągu miesiąca niż rok siedzenia w salach lekcyjnych.

Kiedy już zaczeprysz się w jakiejś firmie, naucz się ją obserwować i identyfikować obszary, w których możesz do tej firmy wnieść wartość. Czyli zrobić coś, czego nikt inny w tej firmie nie potrafi albo nie chce robić.

Nie mów, że nie zostaniesz po godzinach, tylko zostań, jeśli rzeczywiście wymaga tego sytuacja. Nie mów, że „się nie da”, tylko poszukaj rozwiązania na własną rękę i zaproponuj je szefowi.

Podglądaj jak twój przełożony i koledzy rozwiązują różne zadania. I wyciągaj wnioski.

W ten sposób z praktykantki, której nikt nie zauważa, szybko możesz stać się istotnym dla firmy pracownikiem, którego każdy mądry szef będzie chciał zatrzymać.